

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

99.9%
Klary

NOWE ŻYCIE NIE ZACZEKA, AŻ BĘDZIE GOTOWA
NOWE ŻYCIE ZACZYNA SIĘ JUŻ TERAZ

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

98%
Klasy

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna

© Copyright by Wydawnictwo Erxos

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: RKS Janusz Muzyczyszyn – <https://muzyczyszyn.pl>

Pierwsza korekta: Natalia Kocot – Zyszczak.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Druga korekta: Aga Dubicka – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Rafał Szyma

Materiały graficzne:

Gorodenkoff/stock.adobe.com,

Sergiophoto/stock.adobe.com

Zdjęcie autorki: Izabela Przybył

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.

(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca

Wydawnictwo Erxos

<https://erxos.com>

wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-965851-1-0

[Kup książkę](#)

Rozdział pierwszy

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby programowanie przyrównać do magii. Ze zlepek dziwnych znaków można stworzyć coś genialnego, coś na poziomie sztucznego człowieka, acz dużo lepszego, bo pozbawionego emocji. Praca dla agencji interaktywnej niestety nie prowadzi do zbawienia świata, a i z magią też ma niewiele wspólnego, pozwala jednak zarobić godziwe pieniądze, choć często okupione ciężką pracą po nocach.

Ludzie od biznesu nigdy nie rozumieją, że wspomniana magia nie dzieje się sama. Stoją za nią prawdziwi, żywi ludzie i nie powinno się na godzinę przed końcem pracy ustalać nowych projektów, których termin oddania upływa kolejnego dnia.

Cztery paczki żelków, trzy kawy i dwie kanapki później Klara z trzaskiem zamknęła służbowego laptopa, obiecując sobie, że na drugi raz prędzej wsadzi człowiekowi od biznesu kaktusa w tyłek, niż zostanie po godzinach. Właściwie w tym samym momencie usłyszała w głowie cichy głosik, który stwierdził tylko: *To słodkie, że tak myślisz.*

Zapięta po samą szyję granatową bluzę z logo Overwatcha, przerzuciła torbę przez ramię i wyszła z pracy, machając na

pożegnanie przysypiającemu w recepcji biurowca panu Mieczysławowi, który pełnił jakże ważną funkcję ochroniarza obiektu.

Kwietniowe noce nie należą do specjalnie ciepłych, ale budząca się dookoła przyroda i zapach wiosny potrafią zrekomensować pewne niedogodności. Spojrzała w niebo i przekonała się, że księżyc dzisiaj świeci tak samo słabo jak wszystkie stare lampy uliczne, tworząc dookoła przyjemną aurę tajemniczości. Zbiegła z gracją z trzech schodków i skierowała się w stronę swojego mieszkania, które położone dwadzieścia minut spacerkiem stąd kusiło wizją spokoju, ciepłej kąpieli i wygodnego łóżka.

Okolica, którą przyszło jej przemierzać, po części należała do Starego Miasta, pełno więc było wszędzie zaniedbanych kamienic i na wpół zniszczonych, zawalonych budynków, sąsiadujących z nowym budownictwem, co obracało w żart cały sens architektury. Miasto próbowało zrewitalizować tę część, jak widać z różnym, często opłakanym skutkiem. Mimo wszystko dookoła nie było niebezpiecznie. O tej porze, w środku tygodnia, brakowało tu żywej duszy.

Wiatr rozwiewał prawie czarne, kręcone włosy Klary i niestety przywodził ze sobą również zapach stęchłej wody, wzdłuż której właśnie stawiała kolejne kroki. Ta rzeka to jeden wielki ściek i ogromnym nieporozumieniem było łowienie tu ryb, co niestety często obserwowała. Jak ktokolwiek mógł to jeść – nie wiedziała. Poprawiła torbę na ramieniu i zerknęła w stronę drugiego brzegu, na którym zaraz powinna się znaleźć.

W tym momencie na most, do którego się zbliżała, weszły jakieś dwie postacie, prawdopodobnie mężczyźni. Musieli ostro poimprezować, bo wyglądało, jakby jeden ciągnął drugiego. Uśmiechnęła się sama do siebie na ten widok, wróciły bowiem

wspomnienia jej studenckiego życia i LAN party¹ do samego rana. Nostalgiczny uśmiech zaczął schodzić z jej ust, zastąpiony grymasem zdziwienia, w momencie, w którym zauważyła, jak ten bardziej przytomny oparł kolegę o barierki centralnie na środku mostu. Tak jak przed chwilą wydawał się jej równie wstawiony jak jego towarzysz, tak teraz natychmiast wytrzeźwiał. Dłonią obleczoną w czarną rękawiczkę klepnął swojego kolegę po policzku i wychylił go mocno do tyłu, aż za barierki, czekając, by grawitacja zrobiła swoje. Klara zatrzymała się akurat na początku mostu i otworzyła szeroko usta, lecz żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Mężczyzna bezwładnie wpadł do rzeki z głośnym pluskiem i jedynie jego ciemna kurtka nadęła się na powierzchni wody. Nie walczył, nie próbował krzyczeć, nie machał rękoma. Powoli, w głębokiej ciszy przerywanej jedynie podmuchami wiatru i delikatnym bulgotem wody, szedł na samo dno.

Klara za to stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, co ma zrobić. Zadzwoić po pomoc? Zacząć krzyczeć? Nie rzuci się przecież na ratunek obcemu człowiekowi, skoro sama nie umie pływać. Pomimo tego, że zawsze szybko łączyła fakty, tym razem pewne rzeczy docierały do niej bardzo powoli. To nie był wypadek. Drugi mężczyzna, który zapewne wciąż...

Szybko, niczym spłoszone zwierzę, odwróciła głowę w jego stronę. Być może to вина panującego półmroku, być może jej wyobraźni, a może faktycznie ten mężczyzna tak wyglądał, faktem jednak było, że jego wysoka, dość postawna sylwetka w połączeniu z czarnymi włosami, kurtką i ciemnymi jeansami przywiodła jej na myśl współczesnego Księcia Śmierci i w żaden sposób nie poprawiała jej nastroju.

¹ LAN party – rodzaj imprezy, gdzie uczestnicy podłączają się do lokalnej sieci za pomocą komputerów lub konsol i grają w gry.

Trwali tak naprzeciwko siebie – on w połowie mostu, ona na samym jego początku, prawie jakby przeniesli się do świata westernu. Głucha cisza dzwoniła jej w uszach, a lekki wiatr przynosił do nosa zapach zastanej i zgniłej wody. Nie było słychać topielca ani żadnego żywego człowieka. Klara nie słyszała nawet swojego oddechu, zagłuszonego miauczeniem bezpańskiego kota, który plątał się gdzieś w pobliżu, i buzującej w uszach krwi.

Mężczyzna przyglądał się jej uważnie, jakby analizując. Po chwili jednak, a to było najbardziej przerażające ze wszystkiego, co widziała w swoim życiu, bardzo powoli pokręcił głową. Intuicja podpowiadała jej, że on nie tworzy problemów. On je po prostu usuwa. Nie czekając ani chwili dłużej, odwróciła się i zaczęła biec, najszybciej jak potrafiła. Adrenalina obudziła się w jej żyłach i zaczynała ją palić, tak samo jak powietrze pompowane w płucach. Panika zabrała zdrowy rozsądek, a nogi pokierowały gdzieś pomiędzy stare budynki, które niedługo powinny paść ofiarą deweloperów rewitalizujących miasto. Nie było ważne, dokąd ucieka, ważne, że w ogóle to robi.

Stopy wykrzywiały jej się na nierównym bruku, kocich łbach tak samo zabójczych dla butów na obcasie, jak i dla adidasów. Jeżeli to karma wróciła za to, że nie pomogła tamtemu topielcowi, to działała ona piekielnie szybko.

Maks uśmiechnął się kąciakiem ust na widok uciekającej jak spłoszona łania kobiety. Nie był masochistą, nie lubił problemów, ale od dawna nie miał zadania wymagającego odrobiny ruchu, zastrzyku adrenaliny. *To będzie dobra noc.*

Na szybko ocenił wszystkie możliwości. Swoje i jej. Kierunek ucieczki wybrała idealnie, dla niego oczywiście. Po aferze sprzed kilku miesięcy, gdzie dla zwykłej zabawy zostało zamordowanych dwóch bezdomnych, wcześniej poddanych torturom, nawet amatorzy taniego wina wybierali raczej inne miejsce na

nocleg. To był swoisty dualizm dwóch światów, przedzielonych jedynie kawałkiem bruku. Po jednej stronie znajdowało się tętniące życiem miasto. Po drugiej skazana na zagładę dzielnica, nieprzyjazna nawet zwierzętom.

Rzucił się za dziewczyną w pogoń dokładnie w momencie, w którym znikła za rogiem jakiegoś rozpadającego się budynku.

Klara biegła tak szybko, jak jeszcze nigdy dotąd. W sytuacji zagrożenia jesteśmy w stanie znaleźć w sobie pokłady wręcz nadludzkiej siły i możliwości, nie różniąc się wiele od zwierząt, każdy – nawet mucha – chce po prostu przetrwać.

Usłyszała w uszach chichot losu i przerażającą ciszę, która wydała jej się teraz, o dziwo, najbardziej głośną rzeczą, jaką kiedykolwiek przyszło jej poznać. Gwałtownie skręciła w lewo, wpadając w uliczkę pomiędzy dwiema starymi kamienicami, których duże, piękne okna dawno zastąpiono dyktą. Zwolniła tylko na moment, gdy stopa ześlizgnęła jej się z krzywego kamienia. W ostatniej chwili oparła się dłonią o jakąś ścianę, czując lekki ból w nadwyreżonej kostce. Chrzęst kamyków i równomierny odgłos wydawany przez podeszwy miękkich butów odbijających się od podłoża powiedział jej, że morderca jest tuż za nią. Nie tracąc czasu na odwracanie głowy, ruszyła dalej biegiem, krążąc pomiędzy siatką utworzoną z budynków.

Maks spostrzegł jej sylwetkę kawałek przed sobą, zobaczył, jak odbiła się od ściany i pobiegła dalej z jeszcze większą werwą niż wcześniej. Lubił to. Kochał, kiedy ludzie walczyli o życie, a nie wili się pod nim jak robaki. Wtedy cały proces zadawania im śmierci był ciekawszy, generował więcej emocji, radości i nakazywał lepsze przygotowanie. Zatrzymał się gwałtownie, zanim wpadł pomiędzy budynki, biegnąc za nią na ślepo. Znał rozkład tego miejsca, zawsze przecież idealnie przygotowywał się na wypadek problemów. Cofnął się kawałek i pobiegł prosto,

najszybciej jak mógł, żeby nadrobić stracony czas, a następnie skręcił w lewo dwie uliczki dalej. Poczuł, jak powoli zaczyna ją świerzbic go palce, niespokojnie czekające na dotknięcie jej delikatnej, młodej szyi. To był ekstatyczny moment, kiedy puls z jego kciuka mieszał się z tym wybijanym przez czyjąś tętnicę.

W końcu zwolnił, uważnie stąpając po gruzowym podłożu. Słyszał ją, słyszał, jak biegnie niedaleko. Jego sprzymierzeńcem była jej panika, która zamiast kierować ją najbardziej logiczną i najlepszą drogą, powodowała, że kluczyła jak ślepy koń w zamieci pośród wąskich uliczek. Przystanął na rogu jednego z budynków, wyciągnął pistolet z tłumikiem i czekał. Prawdziwy myśliwy musi przecież wykazać się cierpliwością.

Klara krążyła pomiędzy starymi kamienicami, przeklinając dzień, w którym postanowiła zacząć pracować. Kostka nieco ją bolała, ale da radę to wytrzymać. Kompletnie pogubiona w tym, gdzie dokładnie się znajduje, czując powiększającą się gulę pod żebrami, przystanęła na chwilę blisko kolejnego skrzyżowania uliczek. Odwróciła się w stronę, z której biegła, próbując wsłuchać się w nadciągający pościg. Nie miała pewności, co bardziej mogłoby ją przerazić – widok przyszłego mordercy czy raczej jego brak. Obręcz przerażenia powoli zaciskała się na jej żołądku. Nic nie widziała, niczego nie słyszała, a jednak była pewna, że coś jest nie tak. Tamten mężczyzna właśnie przed kilkoma minutami zabił człowieka. Czy mógł zostawić ją tak po prostu jako świadka? Z rozmyślań wyrwał ją dziwny odgłos, którego nie potrafiła do niczego dopasować, i opadające dookoła małe kamyczki. Nie zastanawiała się zbyt długo, zakryła głowę rękoma w obronnym geście i tak skulona po prostu rzuciła się przed siebie.

Maks obserwował, jak Mała ucieka w wyznaczonym przez niego kierunku. Dokładnie wiedział, które miejsce będzie najlepsze do zrobienia tego, co zamierzał. Nie biegł za nią. Nie musiał.

Podskoczył do przodu, stając centralnie za biegnącą dziewczyną. Uniósł broń i po prostu pociągnął za spust.

To był strzał. Musiał być. Pierwszy raz w życiu Klara pisnęła. Kilka dachówek spadło parę centymetrów przed nią. Nie mając jak wyhamować, wryła stopy w podłoże, wychylając ciało w tył, i upadła boleśnie na tyłek. Gruz wbił jej się w dłonie, miejscami naruszając delikatną strukturę skóry. Jęknęła, a pod jej powiekami pojawiły się łzy. Nie zważając na nic, przekręciła się na kolana i wpełzła do budynku po lewej stronie – wyrwane drzwi ochoczo zapraszały do środka. Kiedy skryła się za ścianą, urywany oddech tylko się pogłębił. Ostrożnie wyjrzała na zewnątrz, próbując dostrzec zbliżającego się do niej mordercę. Nie było go.

Żebra mocno zacisnęły się wokół jej płuc, a pot zrosił wnętrze dłoni. Pokręciła głową i jeszcze raz, wyężając bardziej wzrok, wyjrzała na zewnątrz. Wciąż nikogo tam nie było, choć ewidentnie strzelił do niej i chybił. Nie miała o tym człowieku bladego pojęcia, ale była pewna, że ktoś taki jak on nigdy nie chybia ani tym bardziej nie rozplywa się w powietrzu. Niezdrowe jedzenie, które spożywała cały wieczór, niebezpiecznie podjechało jej do gardła. Zacisnęła zęby tak mocno, że aż zatrzeszczały, i powoli zaczęła wchodzić w głąb rozpadającego się budynku. Nie wiedzieć czemu, bolała ją każda część ciała, więc ciche stawianie kroków kosztowało ją wiele energii. Czuła jednak, że nie może tu zostać. To nie Afryka. Koleś się nie nabierze, kiedy będzie udawać martwą.

Minęły ze dwie minuty, które dla niej były wiecznością, zanim udało jej się przejść przez cały budynek. Była to rozpadająca się rudera, bez okien, bez drzwi, ze smutnymi resztkami śladów bytowania bezdomnych. Stary karton, puszki po jedzeniu, zużyte igły i masa butelek. Klara musiała nie tylko uważać na odgłosy, ale również na to, żeby po ciemku czegoś tu sobie nie zrobić.

Postawiła kolejny krok, by wyjść przez otwór po oknie, gdy jakiś kamień uderzył w ścianę po jej lewej. Wpadła szybko do środka budynku i się skuliła. Ten koleś musiał tu być. Ewidentnie chciał, żeby została w tym miejscu. Pewnie planuje ją tu zamordować. Jej zwłoki będą się rozkładać i nikt ich nie znajdzie, bo i kto? Dzikie koty zjedzą jej twarz, a potem, za kilka lat, jakiś buldożer zasypie ją wśród gruzów starej kamienicy. Niedoczekanie! Rzuciła się do przodu, nie przejmując się już odgłosami, jakie wydaje. Jebany psychopata! Zatrzymała się tylko na chwilę, przy innym oknie, żeby zerknąć, czy nie ma go gdzieś w okolicy. Jedyne, co usłyszała, to krakanie jakiegoś ptaka, które wzięła za zły omen. Tak samo jak kilkadziesiąt sekund temu, przełożyła jedną nogę przez otwór po oknie, kiedy coś złapało ją od tyłu i przyciągnęło, zmuszając ją tym samym do cofnięcia nogi i oparcia się na czymś ciepłym ciele. Nawet nie pisnęła, gdy duża, męska dłoń zacisnęła się na jej ustach. Od jakiegokolwiek ruchu powstrzymał ją przeraźliwy chłód po lewej stronie szyi. Ostrze zadrapało jej skórę. Poczuła delikatny, jakby leśny zapach, przebijający się przez kurz, brud i stęchłą kamienicy. Przerazenie wydusiło bardzo cichy jęk z jej krtani, a kiedy poczuła, że mężczyzna nachyla się do jej ucha, zeszytywniała.

– To zdecydowanie nie twój dzień, Mała... – Głos był zimny, twardy, jakby wydobywał się z dwóch zetkniętych ze sobą ostrzy. Miał w sobie pewną obietnicę. Obietnicę tego, że zbawienie nie istnieje, a nadzieja już dawno została zabita.

Przerazenie odnalazło w niej ostatnie pokłady siły. Klara spróbowała naprężyć ciało i ugryźć zatykającą jej usta dłoń. Niewiele to jednak dało, ponieważ nacisk na jej wargi był na tyle duży, że nie potrafiła ich otworzyć, a co dopiero mówić o gryzieniu. Dopiero po sekundzie delikatny ból uświadomił jej, jak głupia jest próba oswobodzenia się, gdy ktoś przykładà ci nóż do gardła.

Ciepła strużka krwi popłynęła w stronę dekoltu, a Klara tylko sapnęła.

– Możemy to załatwić na dwa sposoby. Milszy dla ciebie lub milszy dla mnie. Rzucaj się dalej, a wybiorę ten drugi.

Znowu ten głos. Klara zaczęła się trząść, co wywołało tylko większą panikę. Gorzej by było chyba tylko wtedy, gdyby dostała czkawki.

Maks wciągnął głęboko jej zapach. Był niezwykle intensywny i kobiecy, choć z pieprzno-goździkową nutą. *Może Mała wkrótce zniknie, ale będę ją czuł jeszcze długo.*

Nachylił się ponownie nad uchem dziewczyny, muskając je nosem.

– Spróbuj pisnąć choć słowo, a uwierz mi, śmierć stanie się twoim marzeniem – szepnął, a Klara w odpowiedzi tylko mocniej się spięła. Jedna łza odbiła mu się od dłoni, co skomentował drwiącym uniesieniem brwi, choć i tak nie mogła tego widzieć.

Szybkim ruchem odsunął od niej nóż, puścił jej usta i mocno chwycił ją za szyję przedramieniem lewej ręki, następnie przyciągnął do siebie, zmuszając dziewczynę do wygięcia głowy w tył. Nie próbowała krzyczeć, właściwie nawet nie miała jak. Trzymał ją tak mocno, że ledwo mogła złapać odrobinę powietrza. Maks szarpnął ich oboje i odwrócił o sto osiemdziesiąt stopni. Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co się dzieje, dopóki nie zobaczyła, jak z jednego z pomieszczeń wychynał jakiś brudny, zaniedbany człowiek, próbując zbliżyć się do nich. W ręku miał długą łagę, która kiedyś musiała być gałęzią leszczyny. Instynkt Maksza zadziałał dużo szybciej, niż jego uszy wyłapały odgłosy bezdomnego.

– Zos... Zostaw ją, ty kutasie... – Bełkotliwy ton i chwiejny krok tego mężczyzny nie sprawiały wrażenia, że jest on trudnym przeciwnikiem. Amator taniego wina nie był dla Maks

żadnym wyzwaniem, a jedynie nieprzyjemną przeszkodą. Klara patrzyła przerażona. Chciała krzyknąć, żeby ten człowiek uciekał, ratował się, ale nie potrafiła. Maks chyba wyczuł napięcie jej ciała, bo tylko mocniej zacisnął na niej swoje ramię. Pociemniało jej w oczach.

– Dotarło? – Bezdomny zrobił dwa kroki w ich stronę. Maks chwilę nasłuchiwał, po czym z ukontentowaniem pokiwał głową. Ten człowiek go nie interesował, a w dodatku był sam, nie zaszczylił go więc nawet jednym słowem.

Morderca szybkim ruchem schował nóż do pochwy przyczepionej do paska i z kieszeni spodni wyciągnął przygotowaną wcześniej pętlę zaciskową zrobioną z nylonowej linki. Całe szczęście, że nie musiał jej używać na tym topielcu.

Szarpnął ręką i zacisnął nylonową pętlę wokół szyi ofiary. Po chwili, popchnięta przez niego, poleciała w stronę sterty gruzu, boleśnie raniąc dłonie, kolana i podbródek. Gorączkowo próbując zedrzeć z szyi to, co się na niej zacisnęło, nie zwracała uwagi na wydarzenia rozgrywające się obok.

Bezdomny instynktownie rzucił się Klarze na pomoc, opuszczając niedbale swoją lagę, dzięki czemu Maks nawet nie musiał się specjalnie starać. Ponownie sięgnął po nóż, wzmocnił na nim chwyt, zrobił dwa szybkie kroki i wysunął dłoń do przodu. Impet, z jakim amator alkoholu wpadł na ostrze, był tak duży, że Maks musiał napiąć całe ciało, żeby nie zrobić kroku w tył. Głębokie westchnienie rozdarło ciszę panującą dookoła. Nie było krzyku, jęku, błagania. W końcu śmierć najczęściej przychodzi w ciszy.

Z bliska spojrzeli sobie prosto w oczy. Źrenice mordercy nie zareagowały na wydarzenia, przyzwyczajone do ciągłej obecności adrenaliny, pewne kolejności zdarzeń. Spojrzenie ofiary było przeszywające czystym, bezbrzeżnym zdumieniem, na którego granicy zaczął pojawiać się pierwotny strach.

Czas jakby się zatrzymał, kiedy Klarze udało się przewrócić na plecy i spojrzeć w stronę dwójki mężczyzn. Ledwo mogła oddychać. Charcząc, wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma na rozgrywającą się scenę. Morderca wyrwał nóż z brzucha swojej ofiary, po czym uderzył po raz kolejny i kolejny. Mogłoby się wydawać, że ta agresja była niepotrzebna, jednak nie znajdowało się w niej nic, co wskazywałoby na emocjonalne podejście Maksa do tematu. Po prostu wbijał nóż metodycznie, trochę jakby od niechcienia, dopełniając swoje dzieło i jak najbardziej uwiarygadniając je jako atak szaleńcy, efekt kłótni czy cokolwiek innego, co odsunęłoby od niego oskarżenia.

Cały proces był nad wyraz cichy, zagłuszany tylko słabnymi jęknięciami bezdomnego, mlaśnięciami narzędzia zbrodni i charczeniem Klary. Mężczyzna w żaden sposób nawet nie spróbował się obronić, jakby świadomy nieuchronnego końca. Powietrze dookoła przesiąknięte było stęchłą, zleżałą uryną i tym charakterystycznym, metalicznym aromatem, którego nie sposób pomylić z czymś innym nikomu, kto kiedykolwiek przeżył wypadek albo pracował w rzeźni. Mężczyzna próbował coś powiedzieć, jednak tylko jeden krwisty bąbel wydarł się z jego rozchylonych ust.

Maks wykrzywił wargi w ironicznym uśmiešku.

– Zdradzę ci sekret. Druga strona nie istnieje.

Gdy tylko go puścił, bezdomny upadł bezwładnie na podłogę. Jego głowa była zwrócona w stronę Klary. Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

Nagle przestała się wiercić, szarpać, oddychać. Słyszała małe kamyki toczące się po nierównym podłożu, poruszone zaistniałą śmiercią. Widziała, że głowa mężczyzny leży nieruchomo, niczym zwykły przedmiot, bez jakiegokolwiek namaszczenia, bez znaczenia. Jak coś, co teraz jest już tylko skorupą na organiczną

paćkę. Nie to jednak było najgorsze, nie to pozostanie z nią do końca. Tylko jego oczy. Choć nie powinna ich widzieć, bo było kompletnie ciemno, miała pewność, że są wciąż zielone, wciąż otwarte, wciąż wilgotne, chociaż już tak matowe. Klara odniosła wrażenie, jakby już zaczynały zapadać się do środka, choć to nie miało żadnego sensu. Cały czas patrzyły na nią z ogromnym przerażeniem, być może wyrzutem i bolesnym pytaniem: „Dlaczego?”.

Wciąż wpatrując się w zwłoki, nawet nie zauważyła, kiedy Maks podszedł do niej i powoli, niczym myśliwy kontemplujący, w jaki sposób przyrządzić ustrzeloną przez siebie sarnę, ukucnął przy niej i jedno kolano oparł na jej piersi, zamieniając swoje narzędzie zbrodni na mniejszy, jakby ostrzejszy nóż, który przyłożył do jej policzka i nacisnął nim na tyle mocno, że Klara musiała obrócić twarz w jego stronę. Z oczu wyzierało jej czyste przerażenie.

– Jesteś piekielnie niegrzeczna, Mała. Chyba to wszystko rozegramy jednak po mojemu – powiedział, nie zdradzając swoją mimiką niczego, co mogłoby pomóc Klarze.

W głębi serca Maks poczuł się zawiedziony. Liczył, że dziewczyna dostarczy mu odrobiny rozrywki, będzie inna niż wszyscy, będzie walczyła, wykaże się choć odrobiną odwagi. A tu okazało się, że jest dokładnie taka sama jak każdy człowiek czepiający się pazurami resztek życia i łaknący choć cienia jego łaski. *Idioci. Po co mam komukolwiek odpuścić, skoro oni sami nie cenią na tyle swojego życia, by o nie zawalczyć?*

Klara w międzyczasie odzyskała część swoich neuronów i spojrzała na niego wilgotnymi, ogromnymi oczami. Serce w jej piersi wybijało ciężki i szybki rytm. Rozchyliła usta, ale nie po to, żeby krzyczeć. Miała przed sobą śmierć, a nie wiedziała, w jaki sposób z nią rozmawiać.

Mężczyzna przyglądał jej się intensywnie, jakby na coś czekał. Dał jej chwilę, a ona jednak nie zrobiła kompletnie nic. Nie zaczęła płakać jak niektórzy, nie proponowała mu swojego ciała w zamian za życie, jak to robiły wszystkie kobiety i, co ciekawe, jeden mężczyzna. Była blisko paniki, ale nie poddawała się jej, choć całe jej ciało drżało niczym wierzba na wietrze. To było ciekawe. Aż szkoda ją zabijać, ale nie może przecież pozwolić sobie na życie z kulą u nogi.

– *C'est la vie*². – Maks nie mówił szeptem, chociaż nie mówił również głośno. Wokół nie było żywej duszy, żadnego więcej bohatera, który chciałby uratować damę z opresji i którego miałyby potem na sumieniu. Morderca czuł, że dziewczyna ledwie trzyma się resztek świadomości. Podziwiał ją za to. Dopiero teraz, kiedy przesunął sztylet na jej szyję i ukuł ją jego czubkiem, po skroni spłynęła jej łza. Miał ochotę dłużej się z nią zabawić, ale obecność w budynku tego bezdomnego dała mu do myślenia. Nie może ryzykować. Nie tutaj. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, może mogłaby to być nawet ciekawa znajomość.

– N-nie... rób... t-tego. – Przez ściśnięte z nerwów oraz pętlę gardło i bliskość broni niewiele więcej potrafiła z siebie wydusić, choć i to było powiedziane urywanym szeptem zbliżonym wręcz do ciszy. Maks zauważył, że nie błagała, nie prosiła. W pewnym sensie jej słowa były wręcz jak rozkaz. *Ha! Mała mi rozkazuje!* Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby na coś czekał, jakby starał się dostrzec w niej coś, czego już dawno nie widział.

Trwali tak w starym budynku, na stercie gruzu, otuleni chłodem nocy, odstręczającym zapachem i w kompletnej ciemności. Mimo to Klara zobaczyła, że mężczyzna musiał podjąć jakąś decyzję. Wyczuła to w jego postawie, w sile nacisku, jaki kładł

² *C'est la vie* (fr.) – Takie jest życie.

na jej ciało. Przerazenie i panika zaczynały przejmować nad nią kontrolę, krzyk powoli formował się w jej gardle, choć tak bardzo nic nie znaczył.

– Powiedz „dobranoc”, Mała.

I w tym samym momencie, w którym skończył mówić, pociągnął za koniec pętli i zacisnął ją na szyi dziewczyny. Otworzyła szerzej usta, próbując złapać kolejny gram powietrza. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku, szarpnęła się ostatkiem sił, nie zdając sobie sprawy, że gdyby nie refleks Maksa, już miałaby wbity w szyję sztylet. Była już wcześniej na deficycie powietrza, więc szybko straciła świadomość.

Rozdział drugi

Przytomność wracała do niej powoli wraz z przejmującym uczuciem niewygody. Nie do końca jeszcze świadoma, próbowała poruszać zeszywniałym karkiem. Coś boleśnie wpijało jej się w łędźwie, a dłonie były jakieś obce, jakby nie jej. Chciała otworzyć oczy, jednak nic się nie wydarzyło. Szarpnęła się, próbując dotknąć twarzy, sprawdzić, czy ma jeszcze gałki oczne, ale jedyne, co udało jej się osiągnąć, to bolesny ucisk na nadgarstkach. Krew uderzyła jej do głowy i to chyba był ten moment, w którym przyszło zrozumienie. Powoli zaczęły pojawiać się wspomnienia ostatnich chwil. Morderstwo na moście, jej bieg, mężczyzna o usposobieniu szatana, bezdomny. Przeróżliwe zimno dotknęło całego jej ciała, chociaż nie był to efekt faktycznego chłodu panującego w pomieszczeniu, bo sądziła, że znajduje się w jakimś pokoju. Świadczyło o tym nieruchome powietrze, ciepło i po prostu zapach domu. Dotarło do niej, że musi siedzieć przywiązana do czegoś niewygodnego, prawdopodobnie drewnianego krzesła. Nie potrafiła ruszyć rękoma, ponieważ zostały przymocowane liną do podłokietników, a na oczy nie widziała z powodu jakiegoś materiału okalającego górną połowę jej twarzy. Co ciekawe, albo raczej przerażające, ust nie miała zakneblowanych.

Widocznie wywoził ją gdzieś na totalne zadupie i wiedział, że nawet opętańcze wrzaski i tak nie ściągną tu żadnej pomocy.

Klara szarpnęła się jeszcze kilka razy, próbując za wszelką cenę się uwolnić, ale jedyne, co osiągnęła, to otarcia skóry od trzymających ją lin. Dookoła panowała przemożna cisza zakłócana tylko szelestem rozłożonego na podłodze plastiku, gdy dziewczyna rzucała się na krzesło. Zamarła na chwilę i bardzo powoli przesunęła stopą w prawo, a następnie w lewo, ponownie wywołując szelest tego, co znajdowało się na ziemi.

Jęknęła i zapłakała. Skoro na podłodze była folia, to znaczy, że nie chciał sobie pobrudzić pomieszczenia jej krwią, kiedy będzie powoli obcinał każdą kończynę, robiąc z niej kadłubek. Głowa opadła jej na pierś, a bolący podbródek i szyja jeszcze pogorszyły samopoczucie.

Maksymilian obserwował dziewczynę dzięki kamerze, którą zostawił w pokoju. Zaśmiał się cicho, gdy zauważył reakcję Małej na folię. Nie była taka głupia, jak się mogło wydawać. Niech trochę jeszcze poczeka, zanim on do niej pójdzie. Musi popływać w soku swojego przerażenia, żeby jego część pracy była łatwiejsza.

Wrócił do przeglądania telefonu dziewczyny, który odblokował za pomocą jej własnego palca. Te nowoczesne zabezpieczenia są do niczego – wystarczy czyjś odcisk i cała skrywana przed światem tajemnica otwiera swoje wrota. Wiadomości SMS, portale społecznościowe, e-maile, zdjęcia – wszystko to miał na wyciągnięcie ręki, mogąc wykreować sobie dokładny obraz osoby, która została jego więźniem. Mała skończyła studia na kierunku informatyka, a później zrobiła też magisterkę z bezpieczeństwa w sieci. Pracowała jako programistka niedaleko miejsca ich spotkania, musiała więc sumiennie wykonywać obowiązki po godzinach, w dodatku mieszkała również niedaleko, czego dowiedział się z adresu wpisanego w jeden z serwisów

aukcyjnych. Pewnie wracała do domu i miała cholernie dużego pecha. Niedługo powinna pojawić się w pracy, ale to zaraz załatwi wiadomość wysłana z jej służbowego e-maila.

Facebook dziewczyny świecił wręcz pustkami. Miała prawie dwustu znajomych, jednak – jak już się przekonał po jej wiadomościach – praktycznie z nikim nie utrzymywała głębszych relacji. Pewnie miną tygodnie, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność. Była singielką, obserwowała strony wydawnictw, biur podróży, szkół tańca i jakiejś pralni. Żadnych głupawych grup zarzucających ludzi treścią pełną spamu. Nie brała udziału w żalosnych rozdaniach telefonów z jabłkiem, śmiała się z antyszczepionkowców i płaskoziemców, walczyła o wolność wyboru w kwestiach aborcji. O dziwo była w miarę rozsądnym użytkownikiem internetu, chociaż czemu miałby się dziwić? W końcu pracowała w IT.

Mógł trafić dużo gorzej, a tak przynajmniej część problemów rozwiąże się sama. Rzucił jej telefon na biurko, przy którym siedział, i sięgnął do portfela dziewczyny. Dwie karty kredytowe, prawo jazdy, karnet do szkoły tańca i, co ciekawe, karta do biblioteki. Wydawała się inteligentna, nie to co te udające żywą istotę krzyżówki człowieka z mandrylem.

Wyjął jej dowód osobisty i wpatrywał się przez chwilę w znajdujące się tam zdjęcie. Była ładną kobietą o raczej śródziemnomorskim typie urody. Kręcone, ciemne włosy, ciemne oczy, prawie symetryczna twarz. Wielu mężczyzn zapewne uznałoby ją za atrakcyjną. Jemu nie robiło to różnicy. Na razie miała status problemu, który należało jak najszybciej rozwiązać.

– Klaro Anno Andrzejewska, powiedz mi, jak bardzo silną kobietą jesteś... – powiedział do siebie, po czym wychylił ostatni łyk whisky, odstawił szklanekę z głuchym trzaskiem na blat biurka i zerknął ponownie na ekran monitora.

Klara usłyszała chrobot przekręcanego w zamku klucza. Pode-
rwała głowę niczym spłoszony królik i próbowała wsłuchać się
w każdy, nawet najmniejszy dźwięk. Nie widziała osoby, która
weszła do środka, jednak była pewna, że to ten sam mężczyzna.
Zamknął za sobą drzwi, podszedł gdzieś w swoją prawą stronę
i zaczął przyciągać coś w jej kierunku. Cichutki szmer plasti-
kowych kółek wzmocniony szelestem folii działał jej na nerwy.
Choć tak bardzo chciała zachować swoją dziwnie pojmowaną
godność, pękła pierwsza.

– Czego ode mnie chcesz?! Przecież nic ci nie zrobiłam, do
cholery! – wrzasnęła, próbując zrozumieć, co dzieje się obok niej.

Maks stanął z jej lewej strony, uśmiechając się pobłaźliwie,
jakby patrzył na dziecko pytające, czym jest kot. Zerknął na
mały metalowy stolik, który przyciągnął za sobą. Ludzie różnie
reagują na sytuacje stresowe i różnie podchodzą do tortur fizycz-
nych czy też psychicznych. *Strach siedzi w głowie, nie w sercu.*
Wystarczy kogoś dobrze przygotować, żeby wyśpiewał wszystko
i robił dokładnie to, co chcemy, bez zadawania mu żadnego bólu.
To dlatego zasłonił jej oczy. Głowa podsuwała jej teraz masę
różnych scenariuszy, jeden bardziej przerażający od drugiego,
a jedyne przecież, co na razie zrobił, to wszedł do środka.

Sięgnął dłońmi do jej włosów, zbierając je powoli w kucyk.
Musiała o nie dbać, ponieważ były bardzo miękkie, przyjemne.
Roztaczały delikatny zapach kokosa. Każdy jego ruch był pra-
wie jak namaszczenie chorego, wyważony i lekki niczym ruch
skrzydeł motyla. Nie znał jej dobrze, ale miał wrażenie, że ta
pozorna delikatność bardziej na nią zadziała niż krzyki. Musiał
się dowiedzieć, z jakiej gliny jest ulepiona, i lepiej dla niej, żeby
był w stanie zaakceptować uzyskane informacje.

Dotyk obcych rąk zawsze budził w niej sprzeciw, a teraz odbił się od jej żołądka niczym piłka tenisowa. Próbowwała się szarpnąć, ale on trzymał ją mocno, formując mały węzeł z włosów zaraz nad jej karkiem.

– Puść mnie! Przecież... przecież ci w żaden sposób nie zagrozam! – Choć znów krzyknęła, coraz mniej wierzyła w wypowiedziane przez siebie słowa.

Maks sięgnął po leżącą na stoliku gumkę i związał misternie wykonany koczek. Nachylił się nad jej uchem, przejeżdżając palcem po szalejącej w rytm uderzeń serca tętnicy.

– Jeżeli będziesz mnie denerwować, to cię zaknebluję. – Jego głos na pograniczu szeptu wywoływał u niej mdłości. Nawet jeżeli krzyk mógłby zwrócić czyjąś uwagę, w co nie wierzyła, nie chciała zostać zakneblowana. Dlatego zagryzła zęby i czekała na to, co zrobi ten psychopata.

Maks za to dał jej chwilę, żeby przetrawiła sens jego słów. Z pewnym ukontentowaniem zauważył u niej próbę opanowania paniki. *Czyli czas działać dalej.* Wziął płyn antyseptyczny i rozpylił jego odrobinę na mały wacik. Klara poruszyła się niespokojnie, kiedy poczuła znany, nieprzyjemny zapach, zamiast jednak wypowiadać puste słowa, sapnęła, choć zapach drażnił jej nozdrza bardziej, niż chciała to przyznać. Z zastanowienia wyrwała ją chłodna wilgoć, która pojawiła się mniej więcej w połowie odległości między uchem a karkiem po lewej stronie. Nie potrafiła się ruszyć, ledwo nawet mogła oddychać, a kropla potu spłynęła po jej skroni. Ludzkie emocje są niezwykle ciekawe: z jednej strony chcesz uciekać, z drugiej – po chwili nie jesteś w stanie nawet mrugnąć.

On za to odłożył wacik i sięgnął po łyżkę, którą wcześniej trzymał w zamrażarce. Przyłożył ją do tego samego miejsca, co wcześniej, i pokręcił głową na próbę szarpnięcia się dziewczyny.

To tylko pokazuje siłę umysłu. Nie wie, co się dzieje, i boi się bardziej, niż powinna. *Gdyby ktoś próbował wydobyć z niej informację, szybko by pękła. To zdecydowanie jej duży minus, chociaż może zdolam nauczyć ją odróżniać realizm sytuacji od wytworu wyobraźni?*

Trzymał na jej skórze przez dłuższą chwilę coś cholernie zimnego, aż zaczęło jej to nie tyle sprawiać dyskomfort, co wręcz ból. Musiał to być metalowy przedmiot, bo usłyszała brzęk tego czegoś, kiedy odrzucił narzędzie na stolik. Jedną ręką dość brutalnie złapał ją za głowę i przechylił na prawo, idealnie odsłaniając lewą część jej szyi. Próby oswobodzenia się nic nie dały. Trzymał cholernie mocno, tak samo jak lina, którą była przywiązana do krzesła. Drugą dłoń oparł na jej ramieniu i przytknął coś do jej skóry. Przez to schłodzenie, nie do końca wiedziała, co czuje ani co czuć powinna – ważne, że bardzo powoli, prawie boleśnie powoli, zaczął coś wbijać w skórę jej szyi. Z ust dziewczyny wydobył się jęk, a mężczyzna tylko mocniej przytrzymał jej głowę, wciąż wbijając coś ostrego w młode ciało.

Kiedy Maks spojrzał na jej twarz, zauważył, że miejscami opaska, którą miała zawiązane oczy, ma intensywniejszy odcień czerni. Płakała. To tylko upewniło go w tym, że dobrze wykonuje swoją robotę. Cofnął w końcu lewą dłoń, wciąż jednak trzymając głowę Klary, i ponownie nachylił się do jej ucha.

– Masz wbitą w szyję długą igłę. Jeżeli ruszysz głową, umrzesz. Jeżeli zostanie w twoim ciele dłużej jak sześć minut, zostaniesz sparaliżowana. Zadam ci kilka pytań, a jeżeli odpowiedzi mnie usatysfakcjonują, wyjmę ją. – Maks bez ostrzeżenia puścił jej głowę, jednak Klara dalej trzymała ją w tej samej pozycji, próbując przetrwać to, co właśnie usłyszała. Morderca uśmiechnął się krzywo i stanął naprzeciwko niej. Nie miał zielonego pojęcia, czy to, co powiedział, było prawdą. Miał jednak pewność, że ona również nie wiedziała. Grunt to opierać się na strachu, a nie

na bólu, który tylko otumania. Świadomość końca daje lepszą możliwość współpracy.

– Co tam widziałas? – zapytał, ale odpowiedziała mu tylko głucha cisza. Patrzył, jak dziewczyna gorączkowo próbuje wymyślić jak najlepszą odpowiedź. Problem tylko w tym, że on nie chciał bajek. – Ja mam czas, Mała. Ty nie.

Odetchnęła trzy razy dość urywanie, dalej trzymając przechyloną na bok głowę.

– Wi... widziałam, jak... jak wrzuciłeś do rzeki jakiegoś faceta. *A potem zabiłeś drugiego, niewinnego człowieka* – dodała w myślach.

– Co tam robiłaś?

Zacisnęła dłonie na poręczy krzesła, słysząc kolejne pytanie wypływające z jego ust. Ile czasu jej jeszcze zostało? Igła wbita w szyję zaczynała boleśnie dawać się we znaki, a zapach środka antyseptycznego, choć na pewno już dawno powinien przeminąć, wciąż potrafiła wyczuć. Tak samo jak jego leśny zapach. Już nigdy nie polubi przyrody. O ile w ogóle przeżyje.

– Wracałam do domu... ja... musiałam zostać dłużej... w-w pracy – wydukała, a on pokiwał głową na jej odpowiedź, choć nie mogła tego zauważyć.

– Pójdiesz opowiedzieć o wszystkim policji?

– Nie! Nie chcę... – Urwała. Poczuła, że jeszcze bardziej zbliżył się do niej. Ukucnął, opierając swoje dłonie na jej kolanach, które musiała podczas upadku zedrzeć, ponieważ ją zapiekły.

– Czego nie chcesz, Mała?

Kiedy był tak blisko, traciła zdolność jasnego myślenia. Wstrząsnął nią dreszcz, a on wciąż jej dotykał.

– Nie chcę kłopotów... – wyszeptała.

Wyciągnął dłoń i bardzo delikatnie pogładził ją po policzku. Chciała się odsunąć, szarpnąć głowę, ale wiedziała, że tego akurat

zrobić nie może. Zacisnęła tylko usta w grymasie niezadowolenia, co u Maksa wywołało uśmiech satysfakcji. *Nie jest aż tak płaska emocjonalnie jak inni. Oprócz strachu jest zdolna również do złości.*

Przesunął dłonią wyżej i jednym ruchem ściągnął opaskę z jej oczu, tym samym upewniając się, że musiała płakać. Maki-jaż nieco się rozmazał, a oczy były zaczerwienione. Zamrugowała kilka razy i skupiła na nim swój wzrok. Efekt, jaki wywarł na niej na moście, wcale się nie zmienił. Może nie wyglądał jak skazaniec, ale było od niego coś takiego, że jeżeli spotkałaby go na ulicy, od razu przeszłaby na drugą stronę. Miał gęste, czarne włosy i równie czarne brwi. Jego nos nie był ani duży, ani mały, choć odrobinę zakrzywiony ku dołowi. Może kiedyś go złamał? Gdyby nie jego twardy, nieznający sprzeciwu wyraz oczu, można byłoby go uznać za w miarę przystojnego. Na jego prawym policzku, od stawu skroniowo-żuchwowego do samych ust, biegła cieniutka, jasna blizna, która, gdy był dobrze ogolony, za mocno nie rzucała się w oczy. Niebezpieczny człowiek.

Po chwili Klara westchnęła głęboko, a Maks znów przemówił:

– Chcesz mi powiedzieć, że nic nie obchodzi cię śmierć tamtego mężczyzny? Jesteś aż tak wyrachowana czy może brak w tobie poczucia moralności i emocji?

Te słowa zaboląły. Mocno. Poczuła je w głębi swojego serca, może nawet duszy. Pochłonięta ucieczką i tym, że została porwana, kompletnie zapomniała o tamtym człowieku. Kim był? Czy miał rodzinę? Dlaczego musiał umrzeć? A co z tym bezdomnym, który chciał ją uratować? Przecież też miał życie i miał do niego prawo... Te wszystkie wątpliwości i świadomość swojego postępowania można było wyczytać w jej oczach.

Maks tylko uśmiechnął się, jak zawsze, jednym kącikiem ust. Ludzie tak krzyczą, walczą o sprawiedliwość, a gdy przyjdzie co

do czego, okazuje się, że egoizm jest w nich o wiele silniejszy niż jakiegokolwiek zasady moralne, które tak dumnie nosili na ustach.

Z zaciekawieniem jednak zauważył lekką zmianę w jej mimice.

– Nie obchodzi mnie. On... on już nie żyje... oni już nie żyją. Ja... jeszcze tak... – Każde słowo wypowiadała ciszej, by na samym końcu zacisnąć szczękę z całej siły, jakby bojąc się ich sensu. Przez chwilę miała wrażenie, że zobaczyła cień uznania w oczach swojego oprawcy. Przyglądał jej się intensywnie, jakby czekając, czy wyleje się z niej potok wyjaśnień i usprawiedliwień. Nic takiego jednak się nie stało. Bardzo powoli wstał i krok za krokiem przeszedł za jej plecy. Namacalna panika wróciła do jej ciała. Nie miała zielonego pojęcia, czy jej słowa przekonały tego kolesia do czegokolwiek, czy może sprawiły, że wydała na siebie wyrok.

On ponownie przytrzymał jej głowę swoją ręką i czekał przez chwilę. Zagryzła zęby na wardze, aż maleńka kropla krwi pojawiła się na jej brzegu, ale nie powiedziała ani słowa, co wywołało u niego jeszcze większą dozę satysfakcji. W końcu trafił mu się ktoś ciekawy, z kim może będzie mógł pracować i ulepić go na swoją modłę.

Sięgnął do pozostawionej w szyi igły i powoli ją wyciągnął. Dziewczyna skrzywiła się, ale wciąż nie pisała nawet słówka. Maks nachylił się nad jej uchem i trącił je nosem niczym niespełniony kochanek, wywołując w niej tylko dreszcz obrzydzenia.

– Kupiłaś sobie kilka godzin życia, Mała.

Odsunął się, przesunął stolik z powrotem pod jedną ze ścian i bez słowa wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i zostawiając ją z masą niewypowiedzianych pytań.

* * *

Kilka głębszych oddechów pozwoliło jej opanować zbliżający się atak paniki. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiała za wszelką cenę zachować trzeźwy umysł.

Rozejrzała się dookoła, mając nadzieję, że uda jej się odnaleźć cokolwiek, co pomogłoby jej w ucieczce, ale z każdą chwilą nadzieja ta opadała jak popiół z komina.

Pokój, w którym zapewne przyjdzie jej dokonać żywota, miał na oko jakieś dziesięć metrów kwadratowych i ewidentnie był przeznaczony do remontu. Nie było tu żadnych mebli ani ozdób, ściany i podłoga zostały zafoliowane, a okna dodatkowo zasłonięto dyktą. Jedynie z boku stał ten metalowy stolik na kółkach, na którym leżały wszystkie użyte na niej rzeczy, wyłączając igłę i łyżkę. Zapewne musiał zabrać je ze sobą.

– Kurwa jego jebana mać! – wrzasnęła z całych sił i szarpnęła się wściekle. Więzy na rękach ponownie boleśnie wbiły się w jej ciało i zostawiły na nim głębsze otarcia. Przynajmniej jak ją zabije, zostaną ślady dla policji, o ile oczywiście ktokolwiek ją kiedykolwiek odnajdzie. Zresztą... Ją odnajdzie? JA?! Jej już nie będzie! Zostanie tylko skórzany worek wypełniony breją i kośćmi!

Ponownie poczuła serce tłukące się w piersi, zawroty głowy i ucisk w żołądku. Kolejny głęboki oddech wcale nie pomógł, tylko coraz mocniej zaciskał na jej organach niewidzialną obręcz. Uspokoili się dopiero po dłuższym czasie, chociaż czas tutaj również był względny. Nie miała swojego zegarka. Widocznie musiał go zdjąć z jej ręki. Kiedy dotknęła uchem ramienia, poczuła, że zabrał jej również kolczyki. Nie miała kompletnie żadnej broni, nie licząc swoich zębów. Mogłaby spróbować przegryźć więzy, ale prędzej czy później zauważy jej próby.

Światelko kamery migało wściekle, nieczułe na jej cierpienie.

Dopiero po jakimś dłuższym czasie ponownie usłyszała, jak ktoś naciska klamkę, a w otwartych drzwiach stanął nie kto inny

jak Psychopata. Najpierw wniósł do środka krzesło, a po chwili pojawił się z tacą w rękach. Już zaczynało robić się jej niedobrze, gdy zobaczyła, że przyniósł na niej jedzenie, a nie narzędzia tortur.

Czyli miał zamiar trzymać ją tu dużo, dużo dłużej, niż sądziła.

Maks spojrzał na jej minę wyrażającą ewidentną konsternację i uśmiechnął się w myślach. Mała dobrze wiedziała, co wiąże się z próbą nakarmienia jej. Przeżyje dłużej, ale jakim kosztem?

Usiadł naprzeciwko niej i bez słowa nabrał na widelec trochę makaronu z sosem pomidorowym i mielonym mięsem. Podsunął jej jedzenie pod nos, ona jednak spojrzała na niego, marszcząc brwi. Rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć, jednak Maks w tym samym momencie wepchnął jej jedzenie do buzi jak małemu dziecku. Już chciała wypluć mu to prosto w twarz, kiedy pokręcił głową.

– Jak będziesz marudzić, nie dostaniesz nic przez najbliższe pięć dni. Uwierz mi, że to równie dobra tortura, co wbijanie igieł w różne części ciała – powiedział jak zawsze cichym, acz stanowczym głosem.

Przyglądał się jej uważnie, gdy przez dłuższy czas trzymała jedzenie w buzi. Ewidentnie próbowała przeanalizować, co jej się bardziej opłacało. Nie wiedział, czy w końcu wygrał u niej strach, czy może logika, jednak przeżuła makaron i go połknęła.

– Grzeczna dziewczynka. – Poklepał ją po głowie, a Klara odsunęła się z obrzydzeniem. Bez wątpienia był psychiczny. Szkoda tylko, że tak mało uważała na zajęciach z psychologii. Może by jej coś pomogły?

Psychopata, nie zrażając się jednak, karmił ją dalej, co jakiś kęs dając do popicia trochę wody. Kiedy zniknęła połowa zawartości talerza, a dziewczyna pokręciła głową na kolejny widelec zmierzający w jej stronę, w końcu dał jej spokój. Wyniósł krzesło i tacę, by po chwili wrócić z nożem w dłoni. Przymknęła

na chwilę oczy. Coraz silniej odczuwała rozdrażnienie zamiast strachu.

– Czego ty ode mnie chcesz, co? – zapytała, wypływając z siebie każde słowo.

Podszedł do niej i oparł się o poręcz krzesła, patrząc jej prosto w oczy. Niewątpliwie próbował wyrzucić na niej presję. Zapach lasu powrócił do jej nozdrzy.

– Dopóki jesteś zabawna, żyjesz. Jak się tobą znudzę, umrzesz. Teraz cię rozwiążę i pójdziesz do łazienki. Będziesz miała dokładnie pięć minut. Po tym czasie wchodzę do środka i wyciągam cię z niej bez względu na to, w trakcie czego będziesz. Zrozumiałaś?

Patrzyła na niego przez chwilę z niechęcią, z której on albo nie zdawał sobie sprawy, albo miał ją gdzieś. Na wspomnienie łazienki jej pęcherz zaczął boleśnie dawać o sobie znać. Skinęła więc głową, czując, że po raz kolejny przegrywa ze swoim ciałem. On za to przeciął jej więzy i zanim zdążyła poruszyć zdrętwiałymi kończynami, zamienił nóż na pistolet, który miał wetknięty z tyłu za pasek spodni. Wycelował w jej głowę.

– Nie kombinuj, Mała, bo z dziurą w głowie za długo nie pożyjesz. – Dłoń nawet mu nie drgnęła, gdy trzymał broń. Klara nie zwróciła na niego specjalnej uwagi. Każdy mięsień w jej ciele palił teraz żywym ogniem. Próbowwała się powoli rozruszać, jednak z marnym skutkiem. Psychopata jej nie pomógł. Stał, celował w nią i czekał.

Dobre kilka minut zajęło jej pozbieranie się, a kolejne zmarnowała na dotarcie do łazienki. Nawet nie zwróciła uwagi na wystrój domu, kiedy tak przemierzała korytarz. Chciało jej się płakać na samą myśl o tym, że ponownie przywiąże ją do krzesła. Nie trzeba specjalnie szukać narzędzi tortur. Wystarczy cierpliwość.

Pozwolił jej zamknąć drzwi od łazienki, dając uludę prywatności. Stał zaraz za nimi i czekał, zapewne z zegarkiem w ręku.

Rozejrzała się po małym pomieszczeniu. Jedyne, co się w nim znajdowało, to toaleta, umywalka i pralka. Zabrał wszystko. Po lustrze zostały tylko dziury w ścianach i sterczące kable. Ba! Nawet szczotki do toalety nie było... Żadnej, nawet najmniejszej rzeczy, która mogłaby posłużyć jako broń.

Załamana usiadła na toalecie, korzystając z danych jej pięciu minut. Napięcie powróciło do całego ciała, a myśli biegły swoim nieznany rytmem. Nie widziała nigdzie nawet cienia nadziei. Szybko pokręciła głową, żeby odsunąć od siebie panikę, zrobiła, co musiała, i najciszej, jak potrafiła, zaczęła przeglądać każdy kąt łazienki. Zajrzała do pralki, pod nią, za nią. Przesunęła palcami po każdej płytce, jakby szukając ukrytego przejścia, jednak nic się nie wydarzyło. W końcu usiadła na podłodze, a głowę oparła o umywalkę. Miała już zacząć tłuc swoim durnym łbem o jej kant, gdy coś przykuło jej wzrok. Jedna z płytek pod ścianą była jakby wybrzuszona. Zainteresowana wyciągnęła dłoń i dotknęła tego miejsca. Po chwili manipulacji udało jej się na tyle poruszyć płytkę, że jej fragment, już wcześniej naruszony, po prostu się odłamał. Pod spodem biegła rura odpływowa, która za słabo schowana w posadzkę podłogi tworzyła nierówność niesprzyjającą żywotności przyklejonej tam płytki. Zdobyty fragment nie był duży, miał może wielkość kciuka. Popatrzyła na jego postrzępione brzegi i podjęła decyzję. Odkręciła wodę i zaczęła myć swój mały, odnaleziony skarb, nie wiedząc, ile czasu z tych pięciu minut jej jeszcze zostało. Nie mając specjalnego wyboru, bardzo ostrożnie włożyła go do buzi. Jeżeli zostawiłaby go w dłoni, Psychopata zauważyłby płytkę, kiedy będzie ją przywiązywał do krzesła. Jak schowa odłamek do kieszeni w spodniach, nic jej to nie da, jeżeli ponownie jej ręce zostaną przywiązane do podłokietników.

Kończyła wycierać dłonie, gdy bez ostrzeżenia otworzył drzwi i wyciągnął ją za kark na korytarz. Zaprowadził Klarę do

jej prywatnego więzienia i znowu przywiązał do krzesła, choć tym razem nieco delikatniej. Przyglądał jej się przez chwilę, aż w końcu to ona pierwsza odwróciła wzrok. Uśmiechnął się na ten gest wygranej, poklepał ją po policzku i wyszedł z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi z impetem.

* * *

Jak tylko zniknął, Klara odliczyła w myślach do sześćdziesięciu, żeby upewnić się, czy przypadkiem nie wróci. Po tym czasie bardzo delikatnie przemieściła w buzi odłamek płytki i spróbowała trochę poobracać się na krześle w taki sposób, żeby wszystko wyglądało względnie naturalnie. W końcu pochyliła się i trzymając odłamek pomiędzy siekaczami, jak gdyby nigdy nic wsunęła go sobie w prawą dłoń. Zakres jej ruchu był żaden, ale i tak nie miała nic ciekawszego do roboty. Trzymając swoje małe narzędzie w palcach, rozpoczęła mozolną walkę o przecięcie liny.

Łzy kilka razy pociekły jej po policzku, ale gdy widziała coraz bardziej strzępiącą się linę, zaciskała zęby i walczyła dalej.

Drzwi otworzyły się na tyle mocno, że zatrzymały się dopiero na ścianie. Maks wparował do środka, wlokąc za sobą jakiegoś mężczyznę, który pomimo tego, że był chyba równie rostry co Psychopata, nie stanowił dla niego żadnego problemu.

Klara przestraszyła się nie tyle całego widowiska, co raczej tego, że Maks zauważył jej próby uwolnienia się. Zamknęła odłamek w dłoni i aż zacisnęła zęby, kiedy poczuła, że wbił się jej głęboko w skórę. Oby tylko nie zraniła się na tyle mocno, że krew zacznie kapać na podłogę. Wtedy wszystko by się wydało. Na razie jednak Psychopata był bardziej zajęty nowym więzieniem. Cisnął nim o podłogę, a ten tylko jęknął w odpowiedzi. Miał poszarpane ubranie i rozcięty łuk brwiowy, z którego wciąż

sączyła się krew. Zwinął się w kłębek, jakby czekał na kolejny cios. Ona zaś coraz mniej z tego rozumiała. Czy ten Psychopata próbował zrobić sobie jakiś makabryczny teatrzyk i zbierał swoje ofiary?

Maks przyniósł po chwili drugie krzesło i postawił je po lewej stronie Klary. Podniósł za chabety łkającego kolesia i posadził go niezbyt delikatnie. Sięgnął też po linę, którą musiał przed chwilą przynieść, i zaczął przywiązywać mężczyźnie ręce do podłokietników. Dopiero teraz Klara uświadomiła sobie, że chyba nie oddychała od momentu, gdy ta dwójka postanowiła zakłócić jej spokój. Głęboko wciągnęła powietrze, aż Maks rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Ewidentnie miała na razie się nie odzywać i prawdę mówiąc, było jej to jak najbardziej na rękę.

Mężczyzna, który miał podzielić jej los, wydawał się, tak jak ona, zwyczajnym człowiekiem. Włosy w kolorze bardzo ciemny blond, z prawej strony zlepione zasychającą powoli krwią. Gdyby nie to przerażenie wymalowane na twarzy, byłby bożyszczem wielu kobiet. Tak samo jak i ona został pozbawiony wierzchniego, grubszego okrycia. Spojrzał na nią, dopiero teraz zauważając jej obecność. Oboje nie wywarli na sobie dobrego wrażenia albo raczej, co gorsza, nie dali żadnej nadziei.

Kiedy spojrzała na jego wykrzywione, drżące usta i strach wyzierający z niebieskich oczu, pojawiła się w jej gardle znajoma gula, rozsadzająca wszystko od środka. Spróbowała przełknąć, jednak niewiele to dało.

Odwróciła szybko głowę w drugą stronę i aż wstrząsnął nią dreszcz zwiastujący wymioty. Miała wrażenie, że czuje zapach swojej krwi, która na pewno zalewała już jej dłoń. Chociaż to właściwie nie było możliwe, bo nie widziała nawet jednej kropli, ten przerażający, dziwnie metaliczny zapach czuła aż na języku. Uniosła głowę i wpatrując się w sufit, zaczęła głęboko oddychać